

Duchy każdego z nas

Spektakl *Przyjazne dusze*, Pam Valentine, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego. Premiera 10.10.2009 r.

Teatr Lubuski im. Leona Kruczkowskiego, na początek sezonu, przedstawia widzom komedię romantyczną w reżyserii Roberta Czechowskiego, wedle tekstu brytyjskiej dramaturżki Pam Valentine,

Mamy do czynienia z historią młodej pary – Mary (Marta Frąckowiak) i Simona Willisów (Ernest Nita). On jest początkującym pisarzem powieści kryminalnych, ona zaś zakochaną, młodą dziewczyną stojącą

u progu nowego życia. Wynajmują uroczy domek pod Londynem, który należał ongiś do małżeństwa Cameronów, a dokładniej Susie Cameron (Tatiana Kołodziejska) i Jacka Camerona (Janusz Młyński), słynnego autora bestsellerów kryminalnych, który dla młodego Simona jest niezrównanym geniuszem w dziedzinie sztuki pisarskiej. Cameronowie ulegli śmiertelnemu wypadkowi podczas wakacji we Włoszech, powracają na ziemię, gdyż Jack, przed bramami niebios, zadeklarował się św. Piotrowi jako ateista. W swoim domu prowadzą egzystencję życia po życiu, niechętnie odnoszą się do agenta nieruchomości Webstera, (przezabawna kreacja Marka Sitarskiego), którego straszą na każdym możliwym kroku. Gdy wprowadzają się Willisowie, duchy orientują się dość szybko, że młode małżeństwo popełnia te same błędy, które oni popełniali, żyjąc na ziemi; pomagają im, żeby w konsekwencji uchronić ich przed złem, jakie mogą sami sobie wyrządzić, nie będąc świadomymi przemijalności ludzkiego życia i tego, jak kłótnie, spory, itp. wydają się niepotrzebne i głupie w zderzeniu z siłą uczucia prawdziwego, szczerego małżeństwa. Mary zachodzi w ciążę, która m.in. zaowocuje przemianą (chciałoby się rzec duchową) Jacka oraz spowoduje wybuch rodzicielskich uczuć Cameronów względem Willisów.

Nie sposób nie wspomnieć o najznakomitszej kreacji aktorskiej, którą zaprezentowała Elżbieta Donimirska jako Anioł Stróż Susie i Jacka. Pojawiła się na scenie jak huragan, jej dialogi były śmieszne do łez, a ekspresywna gra porwała publiczność. Na pochwałę zasługuje również gra świateł, pojawiająca się w przełomowych momentach sztuki, jak cho-

ciażby przy monologu Camerona.

Spektakl odwołuje się do ponadczasowych wartości takich jak zaufanie, przyjaźń, odwaga, szczerłość, uczciwość, a przede wszystkim do miłości, zarówno *eros* (Mary-Simon) jak i *caritas* (oba małżeństwa), *filia* (Susie i Jack) oraz *agape* (Susie, z czasem również Jack). Bowiem „gdybym mówił językami ludzi i aniołów, / a miłości bym nie miał, / stałbym się jak miedź brzęcząca / albo cymbał brzmący” (1 Kor 13,1-13). Życiowe prawdy płynące ze spektaklu mają charakter oczywisty i prosty (żeby nie stwierdzić – banalny), jednak podane są w sposób ciepły, łagodny, przyjazny, wręcz magiczny, powodując to znakomite dialogi, porywająca gra aktorska oraz klimat całej sztuki. Spektakl wyraźnie jest utrzymany w duchu filozofii Emanuela Swedenborga, który zakładał, że życie pozagrobowe jest kontynuacją życia ziemskiego, jak również postawił tezę o wpływie sił niebieskich i tych ziemskich na człowieka zaraz po śmierci. Mamy jednak tutaj i humor Daria Fo, i aurę najpiękniejszych bajek dla dzieci, więc przedstawienie nie pozostawia widza w zbyt dojmującej zadumie filozoficznej, ale przypomina mu o tym, co po prostu ważne w ludzkim życiu, a o czym tak często zapominamy, zapominając przy tym o ludziach, których kochamy.

Czasem powinno, a wręcz należy, oderwać się od spraw przytłaczających, mrocznych, egzystencjalnych do bólu, które coraz częściej serwują nam polskie teatry, i przenieść się w świat, jaki stworzył Robert Czechowski wraz z tekstem Pam Valentine. Naprawdę warto.

Jakub Rawski